

### **Stan faktyczny**

19 października 1984 roku ks. Popiełuszko postanowił wrócić do Warszawy. Na drodze do Torunia, niedaleko miejscowości Górsk, samochód prowadzony przez Waldemara Chrostowskiego, został zatrzymany przez umundurowanych milicjantów ruchu drogowego (w rzeczywistości funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa). Waldemar Chrostowski został zmuszony do oddania kluczyków i przejścia do milicyjnego samochodu, tam skuto go kajdankami. Natomiast Grzegorz Piotrowski i Waldemar Chmielewski zmusili ks. Popiełuskę, aby wysiadł z samochodu. Ogluszyli go silnym uderzeniem w głowę, zakneblowali usta i wrzucili do bagażnika. Odjechali. W czasie jazdy Waldemar Chrostowski wyskoczył z pędzącego samochodu i natychmiast zaczął szukać pomocy.

W czasie dalszej drogi funkcjonariusze zauważyli, że samochód jest niesprawny, a ponadto ksiądz próbował uwolnić się z bagażnika. Zatrzymali się w lesie. Wtedy ks. Popiełuszko próbował uciekać. Gdy go schwytano, liczne uderzenia spowodowały utratę przytomności. Ponownie umieszczono księdza w bagażniku. W Toruniu funkcjonariusze skierowali się w stronę Włocławka. Zatrzymali się na krótko niedaleko stacji benzynowej. Cały czas ks. Popiełuszko próbował się uwolnić. Dlatego zatrzymano się na polnej drodze. Bito księdza pałkami, grożono mu bronią, a gdy stracił znów przytomność, związano jego nogi i ręce. Po przejechaniu następnych kilometrów, zatrzymano się. Znow bito księdza. Dodatkowo założono tampon, który utrudniał oddychanie. Do nóg przywiązano worek z kamieniami, a "następnie (Leszek Pękala) przystąpił do zakładania księdzu Popiełuszcze pętli na szyję. Pętlę założył w ten sposób, że jej końcówki, które biegły wzdłuż grzbietu, przywiązywał do podkurczonych nóg ks. Jerzego Popiełuszki. Taki sposób założenia pętli powodował, że przy próbie prostowania nóg zaciskała się ona na szyi ks. Jerzego Popiełuszki" (z aktu oskarżenia). Wtedy ofiara jeszcze żyła. Zabójcy zastanawiali się, co dalej robić. Grzegorz Piotrowski postanowił, że ksiądz zostanie zatopiony przy tamie we Włocławku. To właśnie uczynili, nie sprawdzwszy nawet, czy do wody wrzucają żywego człowieka czy zwłoki. Lekarze nie mogli ustalić, czy ksiądz przeżył ostatni etap drogi.

20 października w wieczornym wydaniu Dziennika Telewizyjnego podano informację o porwaniu ks. Jerzego. 30 października podano informację o odnalezieniu w Wiśle zwłok ks. Popiełuszki.

Proces zabójców ks. Popiełuszki rozpoczął się w Toruniu 27 grudnia 1984 r. Sąd wydał wyrok skazujący Grzegorza Piotrowskiego i Adama Pietruszkę na 25, Leszka Pękalę na 15, a Waldemara Chmielewskiego na 14 lat więzienia.

Edward Wende, Krzysztof Piesiewicz, Andrzej Grabiński - mowy oskarżycieli posiłkowych w procesie o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, wygłoszone w Toruniu 30 stycznia 1985

[Według publikacji powielaczowej Słowa oskarżenia i obrony. Warszawa 1985; fragmenty]

Mec. Edward Wende:

Dramat tej śmierci jest już za nami. Księdzu Jerzemu nie grozi już nic. Zabójstwo się oskarżonym udało, ale celu nie osiągnęli. Z zamierzonego zła nie powstaje zło, ale wielkie, nie zamierzone dobro. Jesteśmy już w epoce po śmierci Księdza Jerzego. Wszystko zostało już powiedziane. Ustami polskiego papieża, polskiej hierarchii duchownej, żarliwą modlitwą całego chrześcijańskiego narodu. Tego narodu, dla którego

wiara praocjów jest niezmiennym fundamentem patriotyzmu. Na tej wierze oparte jest tysiąclecie chrześcijańskiej kultury naszego narodu. Narodu doświadczonego w swej historii tak dotkliwie, że nierzadko w strofach swoich poetów skarży się skargą, która jest straszna i modli się modłami, od których bieleje włos - jak pięknie powiedziano na pogrzebie Księdza Jerzego.

Ten proces toczył się niezwykle sprawnie, a jednocześnie szybko, najszybciej, jak było możliwe, a może nawet za szybko! Sądzymy znanych sprawców i ujawniamy poznane fakty. Historia wykaże, czy byli oni rzeczywiście jedynymi winnymi w tej sprawie. Ci, którzy - zakładano - byli nad nimi, ukarani są pośrednio świadomością - jak miemam - jak wielką wszystkim wyrządzili szkodę.

Chciałbym mieć nadzieję, że już nigdy przedstawiciele władzy nie będą tak słabi, aby udowadniać swoje racje przy pomocy zbrodni. Mord pozostaje mordem, bez względu na jakie racje powołuje się morderca.

Oskarżeni uznali, że stawiając się ponad, mają prawo być (z sobie znanych powodów) i oskarżeniem, i sądem, i katem. Przed ich sądem nie było jednak obrońcy. Nie dali Księdzu tej szansy, z której teraz korzystają sami. Korzystają - i słusznie - z pomocy obrońców, której ich ofiara również nie miała. Odmówili swej ofierze nawet humanitarnej śmierci, dobijając ją pałąk w czterech stacjach jej drogi krzyżowej.

Postawili się ponad prawem, a teraz powołują się na racje polityczne. Żalodne to i smutne, że ci ludzie - oficerowie odznaczani przez resort odznakami za umacnianie ładu i porządku, nie wiedzą, że sami zadali temu krajowi jeden z najpoważniejszych ciosów politycznych.

Stali się nie tylko oskarżycielami i katami księdza, ale i oskarżycielami swych przełożonych, których akcept, gdyby dać im wiarę, mieli mieć. Usprawiedliwiają zbrodnię zadaniami stawianymi im w ramach służbowej działalności... i w tym sensie oskarżeni stali się oskarżycielami również resortu, w którym byli zatrudnieni. [...]

Proszę Wysokiego Sądu, każdy z nas będzie miał swój pogrzeb, pogrzeb, na jaki zasłuży. Na pogrzebie Księdza Jerzego znalazły się setki tysięcy. Niektórzy jechali nań z najdalszych zakątków Polski. Po dziś dzień tysiące stają przed jego grobem z odkrytymi głowami. Pamięć jego będzie czczona i doczeka się pomników, tych z kamienia i tych, które żyją w pamięci szlachetnie myślących.

O czym to świadczy? O tym, że był On wielką wartością dla tego narodu. Naszego Narodu, Wysoki Sądzie.

Proszę o uznanie oskarżonych za winnych popełnienia wszystkich zarzucanych im czynów. Tragedią, tak tragedią oskarżonych jest i to, że się im to zabójstwo udało. Odebrali i sobie szansę. Bo gdybyśmy na tej sali mogli usłyszeć głos Księdza Jerzego, to usłyszelibyśmy słowa miłosierdzia i wybaczenia... Ale Go tu nie ma.

Edward Wende, Krzysztof Piesiewicz, Andrzej Grabiński - mowy oskarżycieli posiłkowych w procesie o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, wygłoszone w Toruniu 30 stycznia 1985

[Według publikacji powielaczowej Słowa oskarżenia i obrony. Warszawa 1985; fragmenty]

Mec. Jan Olszewski:

Wysoki Sądzie!

Moja sytuacja, jako oskarżyciela posiłkowego, jest szczególnie trudna. Może się to wydać paradoksalne, bo przecież przestępstwo jest oczywiste i oczywiste są dowody

jego popełnienia. Cała trudność powinna być zatem po stronie obrony. Ja jednak odczuwam szczególny ciężar roli oskarżyciela w tym procesie z trzech powodów.

Po pierwsze - przez ponad ćwierć wieku występowałem po przeciwnej stronie sali sądowej i nawyk obrońcy każe mi instynktownie szukać u sprawcy przestępstwa przynajmniej zrozumienia jego czynu.

Po drugie - w tej sprawie ofiarą zbrodni był człowiek, z którego działalnością w różnych okresach czasu się stykałem, którego znałem i podziwiałem.

Po trzecie wreszcie - nad tą salą ciążył żądanie urzędu prokuratorskiego orzeczenia najwyższej, wyjątkowej w naszym ustawodawstwie kary - kary śmierci. Jako oskarżyciel posiłkowy nie mam uprawnień do wypowiedzania się w tej kwestii. Ale zdaję sobie sprawę, że Ten, który był ofiarą tej zbrodni, byłby temu żądaniu przeciwny.

Powiedział na tej sali jeden z oskarżonych o śp. ks. Jerzym Popiełuszce, że "nosił krzyż na piersiach, a nienawiść w sercu". Nie można postawić cięższego zarzutu człowiekowi, który swe życie poświęcił powołaniu kapłańskiemu. Gdyby ten zarzut padł tylko z ławy oskarżonych, być może przemilczałbym go; ostatecznie oskarżony zachowuje prawo do własnego stylu obrony, nawet gdy jest to obrona brzydka. [...]

Ta krew miała uruchomić wznoszącą się spiralę represji i oporu. Mechanizm wzajemnego terroru miał zostać wprowadzony w ruch zapalnikiem tej zbrodni. Zgadzałem się z przedstawicielem urzędu prokuratorskiego, że oskarżony Piotrowski nie ma moralnego prawa odwoływać się z ławy oskarżonych do siedzących tu funkcjonariuszy MO, bo to przeciwko nim właśnie chciał skierować gniew i oburzenie społeczeństwa. To, rzucone w pył drogi, Godło Państwa, któremu oskarżeni obowiążani byli służyć, urasta do miary symbolu.

Znana jest rzymska zasada: cui bono, cui prodest. Kto może mieć interes w tym, by Polska była krajem nędzy, rozpacz i terroru? Żadna orientacja polityczna, żaden odłam społeczeństwa nie może w tym upatrywać dla siebie korzyści. W międzynarodowym układzie sił nie ma stanu próżni ani obszarów wyłączonych. Słabość jednych staje się zawsze siłą drugich. Kto odnosił korzyść, gdy Polska była słaba? Na to pytanie potrafi odpowiedzieć każde polskie dziecko, jeśli jest rzetelnie uczone ojczyściej historii. Wzdragam się przed myślą, że oskarżeni, ludzie, którzy się w tym kraju urodzili i tu wychowali, mogli działać z pełną świadomością szkody, którą ich czyn mógł przynieść Ojczyźnie. Cokolwiek złego o nich sądzę, nie jestem uprawniony do podniesienia przeciw nim takiego zarzutu. Oskarżeni tu przed sądem mówili, że czują się oszukani, bo gwarancje bezkarności, o jakich ich zapewniano, okazały się złudzeniem. Chciałbym, aby zrozumieli, że zostali oszukani po stokroć gorzej, bo własnymi rękami, w obcym interesie, mogli poprzez swój czyn zatruć nienawiścią swój rodzinny Kraj.

Edward Wende, Krzysztof Piesiewicz, Andrzej Grabiński - mowy oskarżycieli posiłkowych w procesie o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, wygłoszone w Toruniu 30 stycznia 1985

[Według publikacji powielaczowej Słowa oskarżenia i obrony. Warszawa 1985; fragmenty]

Mec. Krzysztof Piesiewicz:

Wysoki Sądzie!

Jako pełnomocnik pokrzywdzonego Waldemara Chrostowskiego pragnę Sądowi przedstawić bogatą problematykę prawną niniejszej sprawy, która wymaga systematyzacji. Chcę zająć się aspektem kryminalnym zdarzenia. Chodzi o to, aby w

miarę możliwości przyczynić się, ułatwić Sądowi w sposób maksymalny stosowanie prawa. Oczywiście występuje w tej wielkiej sprawie cały szereg problemów, pośrednio związanych z przedmiotem zarzutu, o których to sprawach można by wiele mówić nadużywając prawa i tej sali do różnych celów, z czym notabene mieliśmy do czynienia w dniu wczorajszym. Chcę tu, jako adwokat, służyć prawu. Może to będzie czasami nużące, specjalistyczne, ale cóż: taki jest mój obowiązek. Tak więc, należy zająć się kolejno współsprawstwem, winą, kwalifikacją prawną, a wszystko to przedstawiał będę w aspekcie materialnej istoty przestępstwa, jaką jest społeczne niebezpieczeństwo czynu. [...]

Problem kary! No cóż, my, adwokaci, którzy mogliśmy znaleźć się zrzędzeniem profesjonalnego losu po przeciwnej stronie, mamy obyczaj, tradycję: nie ferować wyroków, nie oceniać, nie podnosić tych kwestii. Lecz w tej sprawie, Sąd pozwole, na pozornie bez związku dygresję, dotyczącą wczorajszych wypowiedzi na temat kary w tej sprawie. Otóż norma - której rola społeczna nie budzi żadnej wątpliwości służy ona bowiem potrzebie bezpieczeństwa, chroniąc dobro tak szczególnej wartości, jakim jest życie ludzkie - to norma "nie zabijaj". Normę tę wypowiedzieć można w postaci zwyczajowej "nie zabijaj". To postać zakazu, lecz można ją także sformułować w postaci nakazu zalecającego szacunek dla ludzkiego istnienia. Pod względem logicznym jest bowiem rzeczą raczej obojętną, czy operujemy zakazami czy nakazami. Uważam to ciągle za obowiązujące mnie. Nawet w tej sprawie, nawet wtedy, kiedy oskarżam, a nie tylko kiedy bronię.

To prawie wszystko. Jeszcze tylko, pro domo sua, jedno pragnienie: Nigdy więcej! Nigdy więcej! Niech polscy kapłani nie muszą wchodzić w historię Kościoła jako męczennicy!

Edward Wende, Krzysztof Piesiewicz, Andrzej Grabiński - mowy oskarżycieli posiłkowych w procesie o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, wygłoszone w Toruniu 30 stycznia 1985

[Według publikacji powielaczowej Słowa oskarżenia i obrony. Warszawa 1985; fragmenty]

Mec. Andrzej Grabiński:

Powaga śmierci ciąży nad tą salą. Nie tylko powaga śmierci, ale i groza katuszy i męczarni, jakie zostały zadane człowiekowi. Z wielkim szacunkiem i powagą, i zrozumieniem należy podchodzić zarówno do tego, co Już się stało, jak do tego, co ma się stać w wyroku, i co się stanie po wyroku.

Nie należy uciekać się więc do tanich efektów i wybiegów, nie należy przerzucać winy na ofiarę i w ten sposób szydzić ze społeczeństwa. Prześledźmy przebieg wydarzeń. [...]

Oskarżeni z całym spokojem, jako metodę swoich działań, przedstawiają: zastraszenie, szantaż, wymuszanie zeznań, przymus fizyczny. Przecież to wszystko są przestępstwa! Oskarżeni mają prawo za nic.

Jestem tu jednym z najstarszych uczestników procesu i pamiętam, jak w okresie mej młodości, po ostatniej wojnie światowej dyskutowano: czy moral insanity może znieść lub ograniczyć odpowiedzialność karną sprawcy? Nie przyjęto tego ograniczenia. Ta sprawa dotyczyła oficerów powołanych do strzeżenia prawa; jest sprawa z pogranicza moral insanity.

Prokurator mówił, że jednym z elementów leżących u podstaw działania oskarżonych jest pycha. Tak, mamy tu do czynienia z pychą, która wynosi się ponad całe społeczeństwo; która od wieków grozi ludziom, To w takiej sytuacji Cyceron mówił: Jak

długo twoja złość, Katylinio, będzie z nas szydzić? Za nic masz przestraszyć obywateli, za nic wzbudzenie ojczyzny". Pamiętamy z historii o okresach terroru. Wiemy, że w niektórych krajach funkcjonariusze policji wyносяc się ponad prawo i rządy organizują szwadrony śmierci. Na tej sali zaprezentowano teoretyczne uzasadnienie powstania i u nas szwadronów śmierci: że prawo jest bezsilne.

Powiało grozą. Byliśmy wszyscy, całe społeczeństwo, na progu wielkiego niebezpieczeństwa. To trzeba uwzględnić przy omówieniu czynów oskarżonych.

I jeszcze jeden element sprawy. Jest pewien dowód, który został zupełnie pominięty. Ten dowód, to ekspertyza orzełka znalezionego przy samochodzie „Golf”. Ten orzełek nie odpadł od czapki. Ten orzełek został zerwany i spadł z czapki. To wynika z opinii Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO.

Ten orzełek był częścią prowokacji. Pamiętamy, co było mówione na tej sali. Mieliśmy udawać, że boimy się milicji. Czyli wobec tego było to stworzenie fikcyjnego stanu społecznego. Po co się tworzy fikcyjny stan społeczny? Po to, żeby wymusić chwilowe działania. Po co się chciało wymusić te działania? Czy po to, żeby w kraju był pokój i spokój, żeby ułatwić dialog? Czy też po to, aby wykazać, że jakkolwiek dialog jest niemożliwy?

Nie wiem w czym interesie to było robione i dla kogo. Wiem, że byliśmy o włos od wielkiego zagrożenia, a to niebezpieczeństwo byłoby niebezpieczeństwem strasznym. Na te okoliczności nie można zamykać oczu. A my, oskarżyciele posiłkowi, mieliśmy prawo i obowiązek to powiedzieć.